

PRZEDSTAWIAMY

MAREK WYSZKOWSKI

-przewodnik

W pewnym, dużym mieście nad Bystrycą, opowiada się o następującym zdarzeniu: świeżo upieczony przewodnik przyjechał z wycieczką do Kazimierza. Niezbyt jeszcze orientował się w położeniu zabytków tego miasta. Toteż podszedł na Rynku do jednej z pań i uprzejmie, a ścisłym głosem zapytał: Przepaszam, gdzie jest kościół św. Anny? Odpowiedź padła takim samym głosem: Nie wiem, ja jestem z pańskiej wycieczki...

● Mówią niektórzy — zwracam się do mojego rozmówcy — że przewodnikiem tym był Marek Wyszkowski.

● Gdy zaczęła krążyć ta anegdota miałem już dość duży staż przewodnicki, wynoszący dziś osiemnaście lat. A gąsę tę, która — trudno dociec — czy w ogóle miała miejsce, przypisuje się „na

pewno” paru przynajmniej osobom...

W ubiegłym roku Lublin i województwo lubelskie odwiedziło 5550 wycieczek krajowych, z liczbą ponad 200 tys. uczestników i kilkanaście tysięcy turystów zagranicznych. Dla nich to — przywołajmy tu własne doświadczenia — przewodnik

jest czymś więcej niż tylko informatorem o oglądanych miejscach. Jest on po prostu przedstawicielem społeczeństwa, w tym przypadku Lubelszczyzny, a więc — adresatem wzruszeń i zachwytów, ale także krytyki, zdziwień.

Gdybyśmy zostali przy użytym określeniu przewodnika mianem ambasadora, to rzec by można, iż inżynier Marek Wyszkowski jest świetnym ambasadorem Lublina, Lubelszczyzny. Erudycję, która udowodnił jako autor szeregu publikacji i wydawnictw, łączy z umi-

Do konczenie na str. 2

SZT. LUDU 23-24.VI.1979R

PRZEDSTAWIAMY MAREK WYSZKOWSKI

Dokończenie ze str. 1

lowaniem rodzinnego miasta. A przy tym potrafi to „sprzedać”. Słuchałem go przy różnych okazjach. Najbardziej mówię o sobie:

● Od 1930 roku, roku moich urodzin, Lublin opuszczałem na dłużej tylko na czas studiów na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej oraz służby wojskowej. Potem pracowałem w budownictwie: w biurze projektów, nadzorze budowlanym, biurze konserwatorskim, a od dwunastu lat w PTTK. W 1954 r. wstąpiłem do partii.

Jak zostałem przewodnikiem? Do Lublina miałem zawsze duże sentymenty. Wiedza architektoniczna pozwoliła mi na pełniejsze poznanie miasta. A gdy do tego dodać jeszcze zainteresowania krajoznawcze i silniejszą nieraz ode mnie chęć mówienia o tym co mi się podoba,

co lubię — to i odpowiedź będzie chyba pełna.

● Pokaż nam Lublin taki jak lubisz najbardziej.

● Będę banalny, gdy powiem, że lubię go za piękne położenie na wzgórzach, za jedną z najatrakcyjniejszych wśród polskich miast sylwetek architektonicznych. Proszę popatrzeć na Lublin jadąc koleją od strony Warszawy, a lepiej jeszcze z jakiegoś punktu w osiedlu Tatarski. Widąc wtedy w jak trafiony sposób rozłożone są domy, akcenty wysokościowe — wieże, stare budowle, nowoczesne gmachy. W malarstwie właściwie rozstawienie postaci na obrazie daje efekt artystyczny, estetyczny, podobnie jest i w architekturze... Mamy autentyczną Starówkę, popaloną, zniszczoną w czasie wojny, ale nie odbudowywaną przecież od podstaw. Lubię Stare Miasto szczególnie wieczorem. Wtedy rzeczywiście mówią wieki.

Warto pamiętać, iż w Lubli-

nie reprezentowana jest pełna gama stylów, od architektury romańskiej — to elementy donżonu na dziedzińcu zamkowym, aż po wcale nie najgorszą architekturę współczesną. Przykładem Kulinowszczyzna, osiedla LSM. Bogaty jest też wachlarz architektury sakralnej, pałacowej, mieszczańskiej.

● Czy lubliniacy znają swoje miasto?

● Niezbyt. Ale nie jest to ich tylko domena. Mam przyjaciela w Krakowie. W ciągu 72 lat nie zdążył jeszcze być na Wawelu. — To tak blisko, wybiorę się kiedyś — tłumaczył. I inna sprawa. Obiektu swego miasta traktuje się od strony funkcji jaką pełni, a widzi się je tylko do wysokości parteru. Niedawno prowadziłem grupę składającą się z kandydatów na przewodników. Zatrzymaliśmy się przy jednej z pięknych secesyjnych kamieniczek przy ul. 3 Maja. Gdy skończyłem mówić jedna z pań wyznała: — Mie-

szkam w tej kamienicy od 25 lat, a dopiero naprawdę zobaczyłam ją dzisiaj...

Proponuję: parzmy od czasu do czasu w gire. Zobaczymy wtedy inną, nie znaną ulicę 3 Maja, Wieniańska, Szopena, Narutowicza, Okipowa, Psstrowskiego. Nie mówiąc już o Krakowskim Przedmieściu z jego XVIII-wiecznymi wątkami.

● Jaki widzą Lublin, jego mieszkańców przyszłość?

● Opinię o nas, z którą się dość często spotykałem, spróbuję przedstawić za pomocą dwóch słów: serdeczni bałaganarze... Można się z tym zgodzić albo nie, ale zastanowić warto.

Gości zachwyca lubelski zespół zabytkowy, a także to, czego my nie odczuwamy — duża ilość zieleni. Wrażenie to wywołują szczególnie doliny rzek. Przez wiele lat mówiło się, że Lublin jest czysty. Ale to już przeszłość, tracimy i to w oczach. Udręka dla przybyszów jest brak publicznych szaleńców, nawet w śródmieściu. A te nieliczne są tak brudne, że korzystając z nich można tylko z najwyższą odręzą.

Skoro mówimy już o problemach do rozwiązania — proszę wskazać w śródmieściu punkt, w którym, choćby na krótko, można byłoby postawić autokar. Jakich przysparza to kłopotów nie trzeba chyba wyjaśniać. Kolejna kwestia. Większość charakterystycznych i atrakcyjnych obiektów, z wyjątkiem czynnych sakralnych, pokazy-

wać możemy tylko z zewnątrz. Dla przykładu: kaplica św. Trójcy na Zamku, winiarnia na Starym Mieście z rewelacyjnymi XVI-wiecznymi malowidłami. W żadnej z placówek nie ma ekspozycji ukazującej twórczość władzy ludowej ani obrazującej rozwój Lublina w okresie powojennym. Warto byłoby udostępnić do zwiedzania, w przemyślanej formie, niektóre z zakładów przemysłowych, którymi się słusznie szczycimy. Obejrzenie bramy np. FSC daje raczej niewielkie pojęcie o tym zakładzie.

● Większość turystów odwiedzających Lubelszczyznę „zalicza” oprócz Lublina jeszcze Kazimierz, Puławy, Nałęczów, bywa, że ktoś zawadzi o Pojezierze Łęczyńsko - Włodawskie. A jest przecież tyle jeszcze w rocznych zacisznych miejsc, nawet lubliniakom niezbyt znanych. Twoja propozycja na najbliższe wakacyjne wędrowki...

● Niezwykle atrakcyjny jest pas nadwiślański od Annopola po Dęblin. W Piotrowinie, Chodlu, Józefowie zwiedzić można ciekawe zabytki gotyckie. Na trasie znajduje się też Chodlik z grodziskiem prehistorycznym, nie tak odwołanym jak w Biskupinie, ale o nie mniejszym ciężarze gatunkowym.

Niezapomnianych wrażeń dostarczy wędrowka doliną Wieprza. W okolicy Sobieszyna znajduje się sporo pomników przyrody, są tam piękne lasy, stawy z szarą wodą. Okolice

Ostrowa Lubelskiego, dawna „republika partyzancka”, to teren nabremiały udokumentowaną historią, a zarazem stanowiący wyjście na Pojezierze Łęczyńsko - Włodawskie.

Cała Lubelszczyzna jest piękna, warta poznania. Zaskakuje mnogością pomników przeszłości. Inna sprawa, że wiele zabytków znajduje się w opłakanym stanie. Wymarło pokolenie rzemieślników - fachowców, a wyspecjalizowane przedsiębiorstwa, jak choćby PKZ, nie mogą sprostać potrzebom. Przykro, ale niszczycielskie działanie czasu potęgujemy i my sami. Przekonać się o tym można choćby na lubelskich ulicach. Po każdym remoncie, zwanym jak na ironię renowacją, giną bezpowrotnie z kamieniczek gzymsy, pilastry, kolumny, ozdobne kraty. I miasto zaczyna sławć się jałowem, bez smaku, tracąc swoją charakterystyczną atmosferę.

Pora już na to, aby wspomnieć przynajmniej, iż te meżowskie pasje bliższe są również pani Hannie Wyszowskiej. Ma także osiemnastoletni staż przewodniczką i podobnie jak on, słabość do gór. Gdy zdradzali Lublin, to tylko z Tatrami, Alpami, Kaukazem. Znajdują się wśród jedynie czteronasłki o cęprów z całej Polski, którym elitarny Związek Podhalań przyznał członkostwo.

ZBIGNIEW MIAZGA